



**Wizerunki
książąt i
królów
polskich**

**Józef Ignacy
Kraszewski**

Józef Ignacy Kraszewski

Wizerunki książąt i królów polskich

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2018

Józef Ignacy Kraszewski
„Wizerunki książąt i królów polskich”

Copyright © by Józef Ignacy Kraszewski, 1888
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2018

Zabrania się rozpowszechniania, kopiowania
lub edytowania tego dokumentu, pliku
lub jego części bez wyraźnej zgody wydawnictwa.

Tekst jest własnością publiczną (public domain)

ZACHOWANO PISOWNIĘ
I WSZYSTKIE OSOBLIWOŚCI JĘZYKOWE.

Skład: Adam Brychcy
Projekt okładki: Adam Brychcy
Druk: S. Orgelbranda Synowie
Wydawnictwo: Gebethner i Wolff
Warszawa, 1888

ISBN: 978-83-8119-439-6

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

J. O. Księżnie

Ludwice z Hołyńskich

FALCONIERI-CARPEGNA

w dowód najgłębszego szacunku

przesyła

Autor.

Magdeburg,

d. 16 Października 1885 r.

Wizerunki te, studia, przed wielu rozpoczęte laty, dopełniane powoli, brane do rąk i rzucone, teraz dopiero w chwilach wolniejszych mogliśmy dokończyć. Habent sua fata libelli, — dziś może właśnie przydać się mogą i przydadzą w porę.

Historia staje się z każdym dniem bardziej bezosobową, zajmuje się przeważnie społeczeństwem, prawami, instytucjami, rozwojem narodu i idei, badaniem przyczyn, które ów rozwój spowodowały.

Stare posągi, które stały niegdyś w świątyni, jako uosobienia epok i wypadków, wałą się, bledną, nikną, rozpływają się i z oczu nam schodzą. A przecież były to postacie, w których wieki rzeźbiły ideały swoje, i jeżeli niczem więcej, powinny być dla nas choćby drogiemi pamiątkami przeszłości.

Staraliśmy się dobyć je z gruzów, oczyścić z pyłów i przywrócić im fizyognomie, jakie miały przed wieki. Szczegóły, z których składają się te wizerunki, nie wszystkie są nowe, ale zestawienie ich, wydobywanie figur na światło często im przywraca

niespodziany charakter, uwydatnia ich rysy, podnosi zatartą piękność lub oryginalność.

Nie było zadaniem naszym napisanie historii kraju, daleko większych wymagającej rozmiarów, a dziś dla bogactwa nowych materiałów, dla sprzecznych na nie poglądów, prawie jeszcze niemożliwej; — jednakże tło historyczne stawało się często niezbędnem, i choć zamglone, nie mogło być zaniedbanem.

Koloryt nasz może się różnić od tego, jaki dziś jest w używaniu, (nie śmiemy się wyrazić w „modzie,” chociaż ona się niestety! i do dziejów wkrada); — lecz staraliśmy się go uczynić o tyle prawdziwym, o ile prawda była nam przystępną.

Nie zamierzaliśmy ani apoteozy bezwzględnej, ani zaciemniania tego szeregu postaci, którym od nas dziś należy, bądź co bądź, pobożne poszanowanie i wdzięczność. Staraliśmy się wszędzie, o ile sił stało, dobić do rzeczywistości, odgadnąć charaktery, wyświecić pobudki czynów, z miłością dla przeszłości raczej, niż z bezmierną dla niej surowością.

Nie mogliśmy aniśmy chcieli wszędzie zakryć strony ciemne; ale też w dziejach naszych — gdy je do krwawych historii państw innych porównamy — nie znajdziemy nic, czegobyśmy się sromać albo cobyśmy potwornem uznać mogli. Słabości znajdą się, jak wszędzie: nie ma kart brudnych i skalanych. Wśród tego pochodłu cieniów, jasne i opromienione górują. Więcej tu zawsze złej doli niż złej woli, wiary i pobożności niż okrucieństwa.

Smutne są losy, ale piękne oblicza.

Dopiero ku końcowi zachmurza się ten horyzont, na którym długo przygotowywana burza wybuchnąć miała.

Wśród kart różnobarwnych są obrazy wielkiego uroku

i wdzięku, są bohaterskie rapsody epopei, na które z dumą i chlubą wskazać możemy.

Drezno, d. 6 marca 1883 r.

I. Mieszko Iszy.

960 — 992.



Mieszko, z poganina, z pomocą żony Dubrawki, staje się krzewicielem wiary.

Pierwsza to wyraźniejsza postać, która z za mgły wieków występuje i jaśniej zarysowuje się u progu dziejów naszych.

Po za nią leżą w mrokach i ćmie odwiecznej całe zastępy nieznanych wodzów i bohaterów, którzy zostali tylko widmami w powieściach ludu, pieśniach i mogiłach, noszących ich imiona.

Poezya królewskim swym płaszczem okryła to pobożowisko, wśród którego nic rozróżnić niemożna. Śpią na niem wrogi obok siebie. Dzieje oblekły się w baśń, baśnie ludowe wcieliły się w postacie bohaterów; zmyślenie i prawda stanowią tło szare, które dopiero w połowie X-go wieku się rozjaśnia.

W podaniach, które kronikarze ustawili historycznie, usiłując z nich złożyć genealogie narodu i rodu, który mu panował, napróżnoby dziś szukać czegoś więcej nad dowód twórczej fantazyi ideałów naszych. Wieki przydawały, stroiły, wiązały te legendy, te wieńce mogilne, z których poschłych liści uczeni napróżno dziś usiłują wyciągnąć stanowcze dane dla dziejów.

Niektóre z tych podań, jak o Kraku, wspólne nam są z innemi słowiańskimi szczepami; drugie (Leszki, Popiele) zdają się zrodzonymi u nas. Wszystkie one składają się na poemat, którego twórcą są wieki, — niewyśpiewany, rozerwany, rapsodyczny, dla historyi bardzo wątpliwego znaczenia. Pomimo całej ścisłości, z jaką je analiza dziś bada i rozkłada — nic z nich dobyć niepodobna. Mityczne te postacie Krakusa, Wandy, Lechów i Leszków, Popielów, aż do kmiecia Piasta, dwunastu wojewodów i t. p., co najwięcej oznaczać mogą, że w tej Polsce, śpiącej jeszcze z innemi szczepami słowiańskimi w jednej kolebce, owładnięcie krajem przez jedną dłoń silną, poprzedziły mnogie i gwałtowne zmiany.

Dwunastu wodzów rozbitych ziem, czasu wojen z Germanami, poszło pod rozkazy jednego zwierzchniego pana. Niebezpieczeństwo, potrzeba obrony zrodziła silną władzę,

skupioną w ręku knezia.

Niepodobna przypuścić, ażeby nagłego wystąpienia na widownię Mieszka nie poprzedziło przygotowawcze organizowanie jedności.

Nie widzimy już za jego rządów żadnej wybitniejszej walki wewnętrznej. Mieczysław od razu ukazuje się nam silnym, uzbrojonym i gotowym stawić czoło Niemcom.

W dali i w głębi piękna legenda o Piaście, ubogim kmieciu, protoplaście rodu — któremu ród władzę powierza — błyska jak gwiazda nad tą kolebką.

Historyczna postać Mieszka zjawia się nagle, jako pana i wodza, w chwili dopiero, gdy jest już dosyć potężnym, aby się mierzył z wrogami, choć nie dość silnym, aby ich pokonał wstępnym bojem.

Mądry i przebiegły syn Ziemomysła, wzorem pokrewnych Czechów, przyjmuje wiarę chrześcijańską, żeni się z czeską księżniczką Dubrawką. Wpisuje się tym sposobem w szereg książąt chrześcijańskich, zyskuje ich prawa, których jako poganin mieć nie mógł.

Od tej chwili stanowczego przełomu, który Polskę oddaje pod opiekę kościoła, rozpoczynają się jej dzieje pisane, pewniejsze.

Mieszko, który z poganina, z pomocą żony Dubrawki, staje się krzewicielem wiary, zakłada kościoły, sprowadza duchownych, obala bałwany — w dziejach pierwotnych ukazuje się przedewszystkiem jako pan mądry i przebiegły.

Jako chrześcjanin, naprzemiany odwołuje się on do chrześcijańskiej władzy opiekuńczej, która naówczas obok papieżkiej zwierzchnią miała nad światem władzę i powagę —

i walczy z sąsiadami, równie jak on ją uznającymi. Składa chwilowo hołd i dary cesarzowi, a opiera się i wojuje z jego markgrafami.

Tym sposobem zdobywa uznanie prawa do krajów, nad którymi zatknął krzyż opiekuńczy.

Wiemy ze świadectwa współczesnego podróżnego, iż Mieszko był księżciem moźnym, że na żołdzie swym mnogie utrzymywał rycerstwo, i nietylko tych rycerzy, ale całych rodzin ich losem się zajmował. Żył to wszystko na koszcie księżęcym. Z darów, jakie Mieszko zawiózł cesarzowi (wielbłądy), domyślać się można, że miał ze Wschodem stosunki; z zapisanego imienia jego w księdze ówczesnych turniejów, na których z rycerzami swymi występował — że on i wojsko jego stało na tym samym stopniu wykształcenia i obyczaju, co niemieckie. Sąsiedztwo i stosunki wpływ ten germański czyniły nieuchronnym; a my się go równie wypierać ani wstydzić nie możemy, jak Germanie tego, co przez długi czas zapożyczali i przyswajali sobie od narodów latyńskich.

Żaden naród bez takiego przyływu i pobudek z zewnątrz nie kształci się i nie wyrabia; a zadaniem jego jest pracą we własną krew i soki przerobić to, co zdobył na obcych.

Mieszko, naprzód żonaty z Czeszką Dubrawką, po śmierci jej porywa z klasztoru Niemkę, mniszkę Odę, córkę markgraфа Dietrycha. Obyczaje tamtych wieków, w których pełno jest przykładów podobnych gwałtów — usprawiedliwiają świeżo nawróconego księcia.

Oprócz niewielu wskazówek czynności wojennych i politycznych, rysów charakteru jego innych nie znamy. W dziejach naszych występuje głównie jako pierwszy siewca

i krzewiciel wiary. Takim też siewaczem, wedle podań, w ciągu wieków stężyłych — malują go nam najstarsze pomniki.

W pierwszych drzeworytach kronik naszych, Mieszko wyobrażony jest jako rycerz w płaszczu królewskim, z mieczem w jednej ręce, z torebką (kaletką) u pasa, drugą ręką siejącym z niej złote ziarna wiary. W dali widać uchodzące, przestraszone szatanki.

Jest to wielki rycerz-siewacz.

Inny drzeworyt wystawia go siedzącego na tronie z pieskiem u nóg, z długą brodą i wąsami; przy nim stoi laska z krzyżem u góry... I spłoszony szatan z za ram wygląda.

O Dubrawce podanie głosi, że chodziła zwykle z głową odkrytą jak dziewczica, i nosiła na niej wianek zielony. (Przestowłosa jako dziewczka — mówi Bielski.)

Odkryto grób jej w katedrze gnieźnieńskiej pod głazem oznaczonym tylko prostym krzyżykiem. Żadnych w nim nie znaleziono pamiątek, oprócz zbutwiałych szat koloru fioletowego i purpurowego, a na głowie wążkiej przepaski, złotem przerabianej.

Obraz Mieczysława w kościele kruszwickim, jak napis dowodzi, jest świeżego pochodzenia.

Jedynym pomnikiem z tych czasów, dochowanym do dzisiaj, jest kielich z patyną, wyłacane i cyzelowane, znajdujące się w kościele w Trzemesznie, oraz drugi kielich z emalią, ofiarowany kościołowi, wedle podania, przez Dubrawkę w r. 965.

Napis jednak świadczący o tem, jest późniejszy.

Charakter obu tych wyrobów złotniczych, na swój czas bardzo pięknych, nie sprzeciwia się ich starożytności.

Opisane są i odrysowane we „Wzorach Sztuki Średniowiecznej.”

Inne zabytki nie doszły do nas, a i w innych krajach, na Zachodzie, z X w. pospolitemi nie są. Sztuka była w kolebce, albo raczej w potrzaskanej trumnie, z której na nowo odrodzić się potrzebowała.

W pieśniach ludowych, które wieki przerabiały i przekształcały, w podaniach, zachowały się zaledwie drobne, trudne do rozpoznania szczątki dawnego bytu społecznego, który pod silnem parciem nowej wiary przybierał też kształty nowe, lub całkiem nikał, przez nią pochłonięty.

Z artystów naszych, począwszy od Smuglewicza, wielu próbowało odtworzyć idealną postać króla apostoła.

Na pięknym pomniku Raucha w katedrze poznańskiej, w Mieszku i Bolesławie — pojętych jakoś nie jasno i wyrażonych za mało charakteru mającemi postaciami, — nie czuć tych zaledwie z pogaństwa omytych, półdzikich rycerzy, w których więcej siły i energii żądaćby można.

II. Bolesław Chrobry.

992 — 1025.



Obdarzony, uczczony cesarz, na znak pobratymstwa koronę swą włożył na skroń Bolesława, nie lennikiem go, ale równym sobie uznając monarchą.

Bolesław, syn Mieszka, razem z nim stoi olbrzymim posągiem we wrotach tego dziejów gmachu, którego obadwaj są założycielami.

Syn jednak przerasta rodzica.

Obok niego Mieszko, nie śmiejący marzyć o wyłamywaniu się z podległości władzy cesarza, zmuszony mu ulegać i obawiać się, aby go nie pochłonięto, jest tylko jakby zwiastunem swego bohaterskiego spadkobiercy.

Państwo Mieszkowe, równie jak niejedno zasute słowiańskie,

mogło tak szybko zniknąć, jak powstało — gdyby potężna dłoń następcy nie utrzymała go, nie rozszerzyła zdobyczami nowemi i nie nakreśliła od razu zadania przyszłości, które wieki odziedziczyły.

Na to potrzeba było takiej siły olbrzymiej, posuniętej aż do nieubłaganego okrucieństwa, jaką okazał Bolesław.

Syn pierworodny, urodzony z Dubrawki, dziedziczyć miał po ojcu zarówno z trzema braćmi młodszymi, synami drugiej jego żony Ody. Zdaje się też, że do spadku rościli prawo dwaj powinowaci, może synowie z czasów przed chrztem Mieszka, Odylon i Prybuwoj. Bolesław zmuszonym był pozbyć się ich wszystkich, wydrzeć im ich dzielnice, przywłaszczyć sobie władzę nad całą Polską, aby ją ocalić.

Spotęgowany jest w nim ojciec, bo posiada jego rozum i przebiegłość, a odwagę i zapamiętałość ma stokroć większą; powodzenie ojca i własne mu ją daje.

Organizacya wojskowa, pólki te na żołdzie, które trzymał Mieszko, a których siłę miał powiększyć syn jego, — dają mu środek utrzymania się przy władzy i wystąpienia przeciwko Niemcom. W ślady ojca i w myśl jego idzie też Bolesław, śpiesząc z dokonaniem zupełnego nawrócenia swych poddanych. Sprowadza zakonników, wysyła apostołów, zakłada i wyposaża kościoły nowe.

Duchowieństwo jest drugim wojskiem jego, a opat Tuni (tyniecki) najlepszym doradcą i przyjacielem. Krokiem dalej stanowczym posuwa się Bolesław, zamiast związku z cesarstwem, marząc i osiągając niezależność od niego.

Sprzyja mu w tem los, na tronie cesarskim sadząc Ottona, któremu Niemcy darować nie mogą, iż dla widoków idealnych,

dalekich — poświęcił sprawę podboju i ujarznienia sąsiadów.

Podboje orężne popierając apostołskimi, Bolesław wysłał Wojciecha Czecha dla nawracania Prussaków. Ginie zamordowany przez nich męczennik, a na wagę złota wykupione ciało jego powraca spocząć w Gnieźnie, jako pierwszego patrona Polski.

Jemu tradycja przyznaje utworzenie tej pieśni do Bogarodzicy, która brzmiała później jako wojskowa modlitwa przed każdą walką i przetrwała wieki u grobu apostoła.

Do grobu jego pielgrzymkę odprawił cesarz Otto, przyjęty z nadzwyczajną wspaniałością przez Bolesława. Po drodze suknem wysłanej szli razem do katedry, pobożnością pobratani. Obdarzony, uczczony cesarz, na znak pobratymstwa koronę swą włożył na skroń Bolesława, nie lennikiem go, ale równym sobie uznając monarchą. W zamian za relikwie św. Wojciecha, Bolesław otrzymał włócznię św. Maurycego, która jako klejnot koronny przechowywaną być miała. Działo się to właśnie w tym roku pamiętnym — tysiącnym — gdy świat cały wyglądał zagłady i końca. Jest on zarazem rokiem narodzin niepodległości Polski.

Cały żywot Bolesława upływa na ciężkich znojach o rozszerzenie jej granic, utrwalenie jej niezawisłości.

Przyjaciół i pobratymca Ottona, stara się szczęściem różnym zawojować Czechy, Łużyce, Miśnię; ciągnie na wschód, dla podbojów i związków z Rusią. Widoczne w nim jest nienasycone pragnienie zdobywania krajów rozległych — rozpościeranie swych granic.

Jako wojownik, Bolesław odznacza się równie mężstwem jak przebiegłością. Umie on zużytkować pustynie i lasy swojej

ziemi: — wprowadzając w ich głębie nieprzyjaciela, nie stawiając mu czoła, wycieńcza go pochodem głodowym, aby napaść na znękanego i uchodzącego.

Tej strategii pierwotnej i kilku grodom murowanym, służącym mu jako gniazda, w których się zbiera i z nich wypada rycerstwo jego — winien jest Bolesław pokonanie Niemców, zmuszenie ich do przyznania mu niezawisłości.

Wojsko to nadworne, całe na żołdzie panującego — które podróżujący Arab widział już u Mieszka, — rozrasta się w coraz liczniejszych grodach, obozach. Zasługi ich rosną za czasów Bolesława do nadzwyczajnych rozmiarów.

Gniezno samo mieści w sobie półtora tysiąca pancernych, a pięć tysięcy tarczami okrytej piechoty. Po nim idą Poznań, Włocławek, Gdecz i inne grody. Kronikarze wspominają nam o owych za bajeczne poczytywanych „słupach” na granicach państwa Bolesławowego. Słupami, stołbami, zwano naówczas wieże po grodach kamienne (dominium — donjo), których po dziś dzień z nazwiskiem tem kilka pozostało. Graniczne słupy nad Łabą i Salą, nie czem innem byćby mogły, tylko wieżycami zamków, które broniły rubieży.

Obok rycerstwa, którego król był wodzem, a może wyżej nad nie, stoi zaszczycone książęcą dostojnością (ksiądz-kniaź) duchowieństwo liczne.

Dla tego, aby mu Niemcy pieluch chrześcijaństwa na oczy wyrzucać nie śmieli, Bolesław jawnym czyni swój charakter pana chrześcijańskiego, otacza się kapłanami. Zakłada stolice biskupie, niepodlegające zwierzchnictwu obcemu; chce mieć swój kościół własny.

Cywilizacyjne posłannictwo zakonów rozpoczyna się na ziemi

polskiej.

Wojna, która pustoszy, zasiedla razem. Jeńcy wojenni, tysiącami pędzeni, osiadają na ziemiach pustych, zaludniają je, stają się nasieniem przyszłego narodu. Podboje Bolesława na Rusi, w Czechach i Łużycach, zwycięstwa nad Niemcami, czujność jego, okrywają go chwałą, czynią postrachem nieprzyjaciół — ich nienawiści celem.

Nic dorównać nie może zajadłości, gniewom, z jakimi współcześni kronikarze niemieccy mówią o Bolesławie, którego piętnują chytrym, drapieżnym, przewrotnym — co w ustach nieprzyjaciół męztwo i rozum oznacza. Współczesne źródła wszystkie nam go jednostajnie wystawiają.

Mąż to silny, olbrzymiej postawy, rozrosły, tuszy wielkiej, który je i pije jak homeryczni bohaterowie, a za urągawisko plugawe mści się równie energiczną odpowiedzią.

Namiętny, zuchwały, surowy — jest zarazem sprawiedliwym, umie przebaczać i nagradzać. Świadkiem owa piękna legenda o skazanych na śmierć młodzieńcach, ocalonych przez jedną z żon jego — którym król później winę przebaczył.

Obok niego stoją, jak przy Okrągłym Stole: dwunastu przyjaciół a doradców, rycerzy, wodzów, i przemądry opat tyniecki. Zasiadają do uczt z nim razem, idą na wojnę i obmyślają pokój.

W ręku panującego, jako oręż, są ogromne skarby, łup wojen, którego nie wyczerpuje rozrzutne przyjęcie Ottona. Skarbów tych opisy brzmią bajecznie.

Rycerstwo i żony a dwory jego uginają się pod ciężarem łańcuchów i klejnotów, bryłami król rozrzuca złoto. Do korony Ottona i miecza św. Maurycego przybywa klejnot nowy: miecz,

który miał być przyniesiony przez anioła. Jest to późniejszy Szczerbiec.

Miecz ten, ze swem imieniem, przypominającym owo cyniczne cięcie w złotą bramę Kijowa — przechodzi z rąk do rąk, podawany przez wieki, aż niemal do naszych czasów.

Istnienie jego w skarbcu do końca XVIII-go w. nie ulega wątpliwości; znika potem, i na obrazach tylko znajdujemy oznaczone kształty jego.

W pożyciu domowem, syn Mieszka jest jeszcze dzieckiem tych czasów, gdy namiętności równie były niepohamowane i gwałtowne, jak pokuta za nie ostrą i ciężką. Bolesław, wedle obyczaju wieku, oślepia Odyłona i Prybuwoja, innych precz z kraju wypędza. Żony bierze i rzuca samowolnie, przykładem innych. Cztery ich następują po sobie: pierwsza i ostatnia z Miśnii, druga Węgierka, trzecia Słowianka. Stary obyczaj wielożeństwa nie zdaje się być całkiem zapomniany.

Trudno dziś utworzyć sobie pojęcie stanu kraju za czasów Bolesława. Ogromne, rozległe przestrzenie, bardzo mało zasiedlone, pola niewielkie, lasy niezmierne — wszystko to jakby na pół zaledwie rozbudzające się do życia. Gdzeniegdzie, wśród puszczy, na brzegach rzek, gródki większe i mniejsze, opasane wałami i tynami; obok nich klasztory i opactwa uposażone ziemiami, ściągające kolonistów; całe osady rybaków, bednarzy, cieśli i ludzi różnego rzemiosła.

Gospodarstwo jest tu jeszcze, i ma długo pozostać, przeważnie na hodowli trzód, na barciach, rybołówstwie i łowach dzikiego zwierza oparte. Pola, wydarte, zażyźnione popiołem, są małe. Zaledwie pierwsze plony wydały, już znowu je zapuszczają, szukając w nowinach nowój urodzajnej siły.

Okolo króla, grodów i klasztorów skupia się całe życie. Stara pogańska swoboda znika. Urzędnicy królewscy rozkazują i rządzą. Przyszła społeczność jest w stanie zarodku; są w niej zarysowujące się już kształty przyszłego organizmu, ale słabo i niewyraźnie.

Widzimy tylko dobitniej odróżniające się duchowieństwo, rycerzy, baronów, t. j. radę króla przyboczną, żołnierzy zaciężnych, włościan autochtonów i osadników, niewiadomo na jakich prawach trzymających ziemię, która pusta nie ma prawie wartości — na ostatek niewolników, z jeńców wojennych i z zaprzędanych ludzi złożonych.

Dobrowolni przybysze ciągną do kraju za obcym duchowieństwem. Wszystko to pod naciskiem wojen, spustoszeń, nadań dla klasztorów, targowisk i grodów handlowych, miesza się z sobą, oddziaływa na siebie, kształtuje i wyrabia, ale w tej epoce nie ma jeszcze oznaczonych silnie rysów. Zwyczaj swój i obcy zastępuje prawo.

Czas, działając powoli na stosunki wzajemne, ma z tych żywiołów jednolitą organiczną stworzyć całość.

Za starożytnymi idąc podaniami, Bielski pisze o Chrobrym: „Był wzrostu średniego, włosów gęstych, kędzierzawych, rysawych (rudawych), oblicza cudnego.”

Podania czynią go pięknym. Wedle nich nowe rzeźbione medale (Holzhaeuser), stawiane posągi (Rauch), malowane obrazy (Bacciarelli), ryciny, dają mu twarz mężką, piękną, ale żadnym indywidualnym pięknem się nie odznaczającą.

W drzeworytach starych kronik, po rycersku zbrojny, nie ma godła ani oznaki szczególnej; trzyma zwykle miecz i jabłko, koronę Ottona ma na głowie. Pierwszy to król, a korona ta jest

najdroższym klejnotem jego następców.

Na starożytnym kamieniu grobowym w katedrze poznańskiej, który pono w r. 1790-m obalona wieża roztrzaskała i zniszczyła — miał być wyobrażony (kamień biały) jako rycerz, w całej postaci z mieczem i jabłkiem.

(Rysunek wątpliwego pochodzenia we „Wspomn. W.-Polski” Raczyńskiego, 34).

Z daru Bolesława Chrobrego pochodził, przy ołtarzu głównym niegdyś w Gnieźnie złożony przez niego, ogromny krzyż złoty z wizerunkiem Zbawiciela, ważący trzy razy tyle co król, oraz płyta wielka złota, ozdobnie wykonana, kamieniami sadzona drogiemi. Obie te kosztowne pamiątki zabrali Czesi.

Ks. Przyłuski, proboszcz katedry gnieźnieńskiej, miał w Niemczech wynaleźć rycinę starego grobowca Mieczysława i Bolesława, z napisem dochowanym w kronikach:

„Hic jacet in tumba.“

Z tego prostego pomnika dwie figury z ciosu przechowały się do końca XVIII w. i do nowego monumentu użyte być miały.

(Rysunek przy sprawozdaniu z budowy nowego grobowca 1841. Plan pierwotny pomnika, wedle pomysłu księcia Antoniego Radziwiłła, rysowany przez Schinkla, przy temże sprawozdaniu).

Gallus, mówiąc o zgonie Bolesława, opowiada, jak naród cały bolał i opłakiwał wielkiego króla. I on też sam w kronice mieści wiersz żałobny, w którym upatrywano cechy jakby ludowej pieśni. Gallus jednak nie daje jej za taką, ale za swoją własną (ejusque funus aliquantulum carmine lugubri lugeamus). Uderzające są w istocie

zwroty, cechy jakby starej pieśni naszej, którą tu podajemy
w przekładzie:

Wszelkiego wieku, stanu,
Płci niech człowiek bieży,
Bolesława króla pogrzeb
Z żalnością otoczcie.
A śmierci męża tak wielkiego
Razem płaczcie ze mną.

A! a! królu Bolesławie,
Kędy chwała twoja?
Kędy cnota? gdzie ozdoba?
Gdzie bogactwa twoje?
Płakać po nich nam zostało!
Biadaż Polsko! biada!

Podźwignijcie padającą
Z boleścią, panowie!
Ból podzielcie, użalcie się,
Proszę, biednej wdowie...
A widzicie, jak spłakana
Jestem, goście moi!

Jakim bolem, jakim płaczem
Boleją kapłani!

Tracą siłę, zmysły tracą,
Przytomność hetmani,
A duchowni, jak lud cały,
I nader stroskani.

Wy, co na cny znak rycerstwa
Łańcuchy nosicie,
Wy, co szatyście królewskie
W każdy dzień mieniali,
Razem wszyscy okrzyknijcie:
Biada nam dziś, biada!

I wy, panie, co korony
Nosiliście złote,
Wy, co suknie z złotogłowiu
Mialiście i srebra,
Zrzućcie szaty, a żałobę
Nadziejcie wełnianą.

A! a! królu Bolesławie!
Po cóż ty nas rzucił?
Boże! czemuś śmierć dopuścił
Na męża takiego!
Czemuś raczej razem wszystkich
Nas na pastwę nie dał?

Cała ziemia utrapiona,
Po swym królu wdowa.
Jak dom pusty, kiedy pana
Swojego pochowa,
A płacząc go, myśl się tuła
I bezsilna błąka.

Męża tego pogrzeb ze mną
Płacz człowiecze wszelki:
Bogacz, nędzarz, żołnierz, kapłan,

Nad wszystkich ziemianie
I Lechici i Słowianie,
Tej ziemi mieszkańce.

A ty co czcisz (czytasz), dobrej woli
Ktośkolwiek człowiecze,
Proszę, niechaj cię pobożność
Łzy wylać poruszy...
Bo nie ludzkim byłbyś, człecze,
Płakać nie chcąc ze mną.

(Relegindy, Regelindy, córki Bolesława Chrobrego, żony Eckhardta margrabi Miśnii, fundatorki katedry w Naumburgu, posąg znajduje się w tym kościele. W r. 1851, ś. p. Aleksander Przezdziecki rysunek z niego zdjęć polecił).

III. Mieszko IIgi.

1026 — 1034.



*Rykeza małoletniego syna Kazimierza wołała
ofiarować Bogu do klasztoru w zakonie Benedyktynów,
niż widzieć go na chwiejącym się i zagrożonym tronie.*

Polska, przedtem pani i królowa, której korona blaskiem złota i klejnotów promieniała, po śmierci ojca swojego osiadła w prochu i żałobie, wdowiemi odziana szaty. Muzyka stała się płaczem, zabawy smutkiem, radość zamieniła się w westchnienia. Przez cały ów bowiem rok nikt w Polsce

publicznej uczty nie sprawił, żaden mąż ani niewiasta w szaty uroczyste się nie odział, i nigdzie tańca, nigdzie muzyki po gospodach słycać nie było. Piosnki dziewczęce, wesołe głosy po rozdrożach rozlegać się przestały. „Trwało to przez rok cały u wszystkich, ale ziemianie, mężowie i niewiasty do końca życia opłakiwać go nie przestali, bo ze śmiercią Bolesława pokój, bogactwo, wesołość zdawały się w Polsce umierać.” — Temi słowy Gallus w kronice kończy powieść swą o Chrobrym.

Spadek po Mieszku i Bolesławie na najsilniejszych barkach mógł ciężko zaważyć. Tak wiele oni uczynili z chaosu Słowiańszczyzny wywodząc Polskę, zdobywając jej niepodległość, że na tym samym tylko stopniu chcąc ich dzieło utrzymać, było zadaniem olbrzymiej wymagającym siły. W istocie zaś potrzeba było iść dalej; jedna chwila wahania się, najłżejszy okaz słabości musiał wszystkie żywioły nieprzyjazne, nieukołysane, wylękle, ale nie poskromione, uciszone, ale nie zniszczone, powołać do nowej walki.

Tak dzielnych potrzeba było ramion jak Mieszka i Bolesława, aby berło i Szczerbiec utrzymać, a rzadko w dziejach następują po sobie mężowie jednej siły. Po Bolesławie Chrobrym, nie licząc córek kilku, pozostało z żon dwóch, trzech synów: Mieszko, Lambert (990 r. urodzony ze Słowianki Emnildy), Otto po nim idący i Bezprym z Węgierki, zatem starszy od Mieszka.

Dla czego młodszemu spuścizna po ojcu była przeznaczona, — zrozumieć trudno; a domyślić się łatwo, że starszy Bezprym musiał stanąć w obronie praw swoich.

Nieprzyjaciel ten domowy, ze stronnictwem, które go popierało, przychodzi w pomoc wrogom zewnętrznym. Ani Mieszko, ani Chrobry nie mieli dosyć czasu, aby od r. 960 do

1025, w przeciągu lat pięćdziesięciu pięciu, dokonać dzieła zupełnego przeistoczenia i organizacyi narodu. Po pilnem działaniu ich dla zjednoczenia, z prawa naturalnego przyjsć musiało oddziaływanie. Cokolwiek słabnące rządy natychmiast zachwiały tem co silna dłoń i nieustanna czynność Bolesława trzymała związanem. Bezprym i Otto podburzają sąsiadów, Niemcy radzi idą z nimi na podbój Polski, która im była solą w oku.

Zrywa się burza, której podołać nawet Chrobremu byłoby ciężko. Co on skupił, rozpada się i rozbija... chwilowo. Wszystkie żywioły nieukołysane gotują się do wypowiedzenia posłuszeństwa i walki. Kronikarze dawniejsi, w naiwnym swym sądzie o człowieku, potępili Mieszka II, nie uwzględniając jego położenia, ani mężnej walki z przemagającymi siłami — bacząc tylko na to z żalem, że za jego panowania, zdobyta wielka jedność rozpadła się i chwilowo zagrożoną została.

Uczyniono z tej postaci Mieszka II, która w istocie jest rycerską i piękną, fantastycznego jakiegoś słabego monarchę, ulegającego żonie Niemkini Rykezie, i kończącego bezsilnym szałem.

Z dosyć szczupłych źródeł, lecz i na podstawie faktów sądząc, wnosić należy, iż rzeczy inaczej się miały. Kraj gwałtownie nawrócony, opanowany, podbity niejako przez dwu wielkich Mieszka poprzedników, — opierał się cywilizacyi zachodniej, wiodącej za sobą karność wojskową, podległość bezwzględna, zmianę starego obyczaju, przyjęcie nauki przynoszonej przez wrogów, surowsze prawa.

Pogańskie instytucye pierwotne, związane z niemi swobody pojedynczych ziem i gromad, były jeszcze nietylko w żywej

pamięci, ale w części się zachowały. Cywilizacyjna czynność Mieszka, który miał za sobą rozumną i pobożną Rykezę, nie była tłumom po myśli. Pierwsza lepsza zręczność wybicia się z pod tego jarzma była pochwyconą.

Bezprymowi i Ottonowi pomagały nietylko Niemcy, ale zimnie i grody, które się wyswobodzić chciały. Pomimo potwarzy, jaką historycy okryli Mieszka, zowiąc go Gnuśnym, żonie podległym, widzimy go na placu boju mężem dzielnym, walczącym do końca, nie ulegającym przeważnej sile.

Jego i Rykezę rozważniejszy sąd potępiać nie pozwala.

Niemka, niewiasta pobożna, musiała się otaczać swoimi, czuła się tu wśród nieprzyjaciół, nie lubiła może kraju, który się jej lękał i był niechętnym, ale innych uczuć po niej wśród tego, co ją w Polsce spotykało, wymagać nie można.

Mieszko po ostatecznych wysiłkach, poddawszy się zwierzchniej władzy cesarstwa, zaledwie potrafił utrzymać się na tronie.

Historycy każą mu umierać obłąkanemu, tak, jak za życia czynią go posłusznym żonie i bezsilnym. Z tem smutnem obliczem pozostał on na kartach dziejowych.

Po zgonie jego, Rykeza z małoletnim synem Kazimierzem, którego wolała ofiarować Bogu do klasztoru (oblatus) w zakonie Benedyktynów, niż widzieć na chwiejącym się i zagrożonym tronie, — oblegana i prześladowana przez ludzi niechętnych Niemcom, zmuszoną była kraj opuścić.

Schronienia szukała najprzód u cesarza Konrada, potem w klasztorze brunświlerskim, gdzie zakończyła życie. Mieczysław, zwany Gnuśnym, jest pierwszym z monarchów, którego autentyczny wizerunek doszedł do naszych czasów.

Znajdował się w rękopiśmie książki do nabożeństwa, ofiarowanej mu przez Matyldę, księżną Swewów, córkę Hermana. Miniatura przy liście dedykacyjnym, poprzedzającym modlitwy, wystawia Mieszka w koronie na głowie, z twarzą młodą, rysów regularnych, z wąsami i bródką krótko postrzyżoną. Okrywa go płaszcz niezbyt obszerny, barwy brunatnej, na lewym ramieniu złotą okrągłą spinką ściągnięty. Suknia na nim długa niebieska. Siedzi na tronie pomalowanym zielono, nakształt prostego stołka o dwóch słupach. W prawej ręce trzyma berło, lewą przyjmuje książkę, którą mu podaje kobieta, naprzeciw niego stojąca. Jest to sama dawczyni, ks. Matylda, okryta do kolan niebieskim, szerokim płaszczykiem. Pod nim widać długą suknię zieloną. Księgę, owiniętą w połę płaszcza, podaje oburącz. Nad głowami napis tłumaczy rysunku znaczenie.

(Fil. Ant. Dethier. Epistola inedita Mathildis Suevae
Data anno 1027 aut 1028 ad Miseginem II. Poloniae
Regem. Acrolino (1842) i w „Monumenta Poloniae.”)

Sam ten fakt, że księżna przynosi w darze królowi księgę, zdaje się świadczyć, że mąż pobożnej Rykezy był na swój wiek wykształconym, gdy dar podobny miał przyjąć wdzięcznie. W drzeworytach kronik naszych odbiła się niechęć dziejopisów dla Mieszka. Wystawiają go siedzącym na tronie, bez berła w ręce, oczy zasłaniającego. Za to Rykeza trzyma przywłaszczzone sobie berło i zdaje się strofować i gromić nieszczęśliwą ofiarę.

(Rykezy czaszka z okryciem, w Przeździeckiego
„Wzorach Sztuki.”)

Koniec Wersji Demonstracyjnej

*Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa
i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.*

Wydawnictwo Psychoskok

